

Od specjalności do społeczeństwa obywatelskiego

Kategoria : Mam zdanie i nie waham się go ułożyć

Maciej Pietraszczyk 30.04.2008 12:30

Celem harcerstwa i w szerszym kontekście skautingu było zawsze wychowywanie obywatela w odpowiedzi na istniejące realnie problemy i wyzwania. Sposób działania i program zmieniały się zależnie od historycznego kontekstu. Inne było w czasie wojny, inne w okresie pokoju, inne w warunkach zniewolenia, a inne w suwerennym państwie wybijającym się na demokrację, starającym się odbudować normalność. O ile w czasie wojny wychowanie harcerskie musiało uwzględniać przygotowania do walki zbrojnej, o tyle dziś wyzwaniem jest przywrócenie zdrowych relacji państwo-obywatel, aby struktura znów stała się emanacją ruchu, a nie jedynie jego ograniczeniem.

Punkt wyjścia

Socjolog, profesor Jacek Kurczewski, w wywiadzie dla miesięcznika "BRO" przed kilkoma laty zauważył doświadczeniście charakterystyczne zjawisko. Otóż w 1/4 społeczeństwa poprzez przynależność do różnych organizacji społecznych zaangażowanych jest około 20% polskiego społeczeństwa. Uwzględniając niemowlaki i małe dzieci możemy mówić o mniej, niż 7 milionach osób chcących czynnie brać swoje sprawy w swoje ręce. Przy czym trzeba pamiętać, że wśród tych 20% są np. hodowcy gołębi, których aktywność społeczna jest w istocie żadna. Oznacza to, że realnie aktywny jest może co szósty Polak.

Sytuacja ta przekłada się w sposób prosty na wiele różnych kwestii. Od polityczno-wyborczych, gdy społeczeństwo mobilizuje się do jakichkolwiek działań tylko przy okazji wyborów, po przyziemne jak wspólne zrobienie czegoś, co są ułożone może całej wspólnoty lub choćby któremuś z jej członków. W efekcie postępuje coraz bardziej rozwarstwienie na bierne przypadkowe społeczeństwo- i aktywnych przedstawicieli aparatu państwowego. Według koncepcji Marka Migalskiego na poddanych i władzą.

Stan taki jest pozostałością systemu komunistycznego, w którym kiedyś przejaw społecznej aktywności był natychmiast ideologizowany i upaństwowiany. Ponieważ na wszystko trzeba było mieć zezwolenie, zgodę, akceptację, powstawała, pomimo szermowania słowem "obywatel" sytuacja faktycznego poddaństwa, w której rolę feudalnego pana zajmował urzędnik.

WyraÅ¼aÅ³o siÄ™ to protekcyjnym: "my siÄ™ tym zajmiemy".

Zmiana systemu politycznego w Polsce nie zmieniÅ³a tej sytuacji. Po krótkim - na poczÄ™tku lat 90-tych - zaangażowaniu wszystko wróciÅ³o na swoje tory, czyli podziaÅ³ na "naszych" i "onych". PodziaÅ³ - jak w latach 80-tych majÄ³cy charakter mentalnej wojny. W efekcie powstaje sytuacja patologiczna: z jednej strony aparat paÅ³stwowy traktujÄ³cy spoÅ³eczestwo jak zakÅ³adnika, a z drugiej spoÅ³eczestwo traktujÄ³ce wÅ³adzÄ™ jak okupanta.

PiszÄ³c "spoÅ³eczestwo" nie mam tu myÅ³li ogóÅ³u ludnoÅ³ci zamieszkujÄ³cej dane terytorium, ale wÅ³aÅ³nie grupÄ™ spoÅ³ecznÄ™ posiadajÄ³cÄ™ wspólnÄ™ toÅ³samoÅ³Ä™ i samoÅ³wiadomoÅ³Ä™ oraz zdolnoÅ³Ä™ do wyznaczania sobie celów i mobilizacji z zamiarem ich osiÄ³gniÄ³cia. Jest wiÄ³c zÅ³oÅ³one z jednostek, których Å³wiadomoÅ³Ä™ wykracza poza wÅ³asny interes, a raczej dostrzega wÅ³asny interes w realizacji interesu wspólnego i sÄ™ te jednostki zarówno zdolne jak i gotowe do brania na siebie odpowiedzialnoÅ³ci za funkcjonowanie wspólnoty. W tym znaczeniu spoÅ³eczeÅ³stwem nie byli "tutejsi" zamieszkujÄ³cy kresy II Rzeczypospolitej, bo pozbawieni byli wszystkich czterech wyznaczników spoÅ³ecznoÅ³ci. Cechy spoÅ³eczestwa zatraciÅ³a takÅ³e czÄ™Å³Ä™ warstwy szlacheckiej u schyÅ³ku XVIII wieku, gdyÅ³ nie byÅ³a ona zdolna wyjÄ³Ä™ w swoim myÅ³leniu poza doraÅ³ny interes prywatny. Zamiast utoÅ³samiaÄ™ dobro prywatne z dobrem ogóÅ³u utoÅ³samiaÅ³a dobro ogóÅ³u z dobrem prywatnym. Miejsce dewizy "to jest dla mnie dobre, co sÄ³uÅ³y Rzeczypospolitej" zajÄ³Å³a zasada: "to jest dobre dla Rzeczypospolitej, co sÄ³uÅ³y mnie".

Nie stosujÄ³ wiÄ³c modnego ostatnio okreÅ³lenia "spoÅ³eczestwo obywatelskie", bo spoÅ³eczestwo nie-obywatelskie po prostu nie istnieje.

Naczynia poÅ³Ä³czone

Ruch i struktura wspóÅ³pracujÄ³ warunkujÄ³ siebie nawzajem. Ruch bez choÄ³by szcÄ™tkowej struktury jest anarchistycznÄ™ ruchawkÄ™, a struktura bez ruchu, którego jest wyrazicielem - staje siÄ™ po prostu zbÄ³dna. Ruch jako Å³e jest spontaniczny - stale dÄ³Å³y do podporzÄ³dkowania sobie i ograniczenia przewidywalnej struktury, a ta z kolei odruchowo wchodzi na pola, gdzie ruch sÄ³abnie. W zdrowym ukÅ³adzie, gdzie struktura jest rzeczywiÅ³cie wygenerowana przez ruch i ma cechy przystosowujÄ³ce jÄ™ do wymogów ruchu, tam te korelacje sÄ™ harmonijne, a wzajemne "przepychanie siÄ™" spontaniczne i pÅ³ynne. Tam jednak, gdzie struktura jest narzuconym odgórnie na ruch kagaÅ³cem, istnieje miÄ³dzy oboma podmiotami konflikt. Struktura sztucznie stara siÄ™ generowaÄ™ ruch uzasadniajÄ³cy jej istnienie, a ruch z kolei albo zamiera, albo ucieka poza strukturÄ™ w róÅ³ne formy emigracji.

Klasyczna, oÅ³wieceniowa koncepcja traktuje spoÅ³eczestwo jako ruch, który

generuje z siebie sÅuÅebnÄ strukturÄ - paÅstwo. W takim ukÅadzie spoÅeczeÅstwo-ruch i paÅstwo-struktura pozostajÄ we wzajemnej symbiozie uzupeÅniajÄc siÄ. Struktura ma tyle wÅadzy, na ile pozwala jej ruch, a tam, gdzie nie siÄga paÅstwo puste pola wypeÅnia spontaniczna aktywnoÅÄ spoÅeczeÅstwa. Model taki zostaÅ zrealizowany gÅównie w krajach anglosaskich, ale teÅ istniaÅ choÄby w I Rzeczypospolitej, czego wyrazem byÅa dewiza, Åe "nie rzÄdem Polska stoi, lecz wolnoÅciÄ jej obywateli". Dewiza ta wyraÅa gÅównÄ ideÄ twÅrcy I Rzeczypospolitej, Jana Zamoyskiego, iÅ istotÄ siÅy paÅstwa nie jest struktura i idÄca za niÄ przemoc, ale wolnoÅÄ i swobodna aktywnoÅÄ jego obywateli. Charakterystyczne jest, Åe wszystkie te paÅstwa zostaÅy wygenerowane oddolnie przez spontaniczne ruchy obywatelskie, a rola wÅadzy paÅstwowej byÅa w nich od poczÄtku ograniczona. ByÅy to wiÄc typowe paÅstwa obywatelskie, stanowiÄce wÅasnoÅÄ obywateli, sÅuszenie zasÅugujÄce na miano rzeczypospolitych.

Inny model wytworzyÅ siÄ w paÅstwach budowanych odgÅrnie, gdzie to struktura wypeÅniaÅa siÄ sztucznie stymulowanym spoÅeczeÅstwem. W skrajnym przypadku o takim paÅstwie moÅna mÅwiÄ w przypadku Rosji, Chin, czy teÅ innych systemach o rodowodzie totalitarno-biurokratycznym lub postkolonialnym, np. paÅstwach latynoamerykaÅskich. Ich cechÄ charakterystycznÄ jest generalnie spoÅeczna biernoÅÄ, wrÄcz apatia. SpoÅeczeÅstwo jako ruch nie istnieje, a na obszary w sposób naturalny zajmowane przez aktywnoÅÄ spoÅecznÄ wchodzi struktura, ktÅrej przedstawiciele arbitralnie decydujÄ o kierunkach rozwoju sztucznie stymulowanego ruchu-spoÅeczeÅstwa. Nie ma przy tym wiÄkszego znaczenia, czy czÅonkowie aparatu wÅadzy sÄ szczerymi demokratami, czy totalistami. W spoÅeczeÅstwie poddanych mogÄ dziaÅaÄ tylko poprzez przymus i nakaz, nigdy poprzez spontanicznÄ aktywnoÅÄ spoÅecznÄ. Co gorsza, w spoÅeczeÅstwie takim, co moÅna zaobserwowaÄ w paÅstwach islamskich, ale miaÅo miejsce takÅe w Europie w latach 30-tych zeszÅego wieku, spontaniczna aktywnoÅÄ spoÅeczeÅstwa moÅe kierowaÄ siÄ nie do wolnoÅci, ale od wolnoÅci. W efekcie powstaje paradoks Turcji, gdzie jedynym gwarantem demokracji jest armia wymuszajÄca zbrojnie demokratyczne i obywatelskie reguÅy. Oddanie wÅadzy spoÅeczeÅstwu prowadzi natomiast wprost do islamistycznej dyktatury.

Polska jako paÅstwo postkomunistyczne posiadajÄce jednak dÅugÄ tradycjÄ obywatelskÄ znajduje siÄ w stanie pewnej schizofrenii. Z jednej strony obserwujemy wszystkie cechy paÅstwa poddaÅczego takie jak sztuczne generowanie spoÅecznej aktywnoÅci przez strukturÄ (choÄby huczne i pompiaste obchody rocznic narodowych), czy wchodzenie struktury w pola normalnej aktywnoÅci ruchu. Z drugiej jednak widaÄ wiÄksze lub mniejsze próby

spontanicznego samoorganizowania się społeczeństwa i odzyskiwania władzy dla ruchu roli i miejsca. Rywalizacja ta ma - jak już wspomnieliśmy - charakter wręcz konfliktu, wyrażającego się najostrzej na poziomie relacji obywatel - policjant.

Wietnam wielkomijski

Amerykański żołnierz jadący do Wietnamu był przekonany szczerze, że jedzie bronić wolnego świata przed komunistycznym zagrożeniem. Na miejscu jednak okazywało się, że nie jest to takie proste. Przede wszystkim w warunkach wojny terrorystyczno-partyzanckiej nie istniała możliwość łatwego odróżnienia tych, z którymi walczy się od tych, których broni. W efekcie na wszelki wypadek amerykańscy żołnierze każdego Wietnamczyka traktowali jak potencjalnego wroga, co w społecznym odbiorze z sojuszników szybko przekształciło ich w okupantów.

Z drugiej strony zwykły Wietnamczyk miał do wyboru komunistycznego partyzanta, często sędzią lub członka rodziny, którego co prawda uważał za bandytę, ale który był "swoim" lub obcego, aroganckiego i traktującego go jak wroga przybysza zza oceanu. Efekt był oczywisty. Społeczeństwo wietnamskie, choć wcale nie kochało Vietcongu zwróciło się przeciw Amerykanom zachowując co najmniej wrogą bierność.

Dokładnie identyczna sytuacja panuje na ulicach polskich miast. Funkcjonariusze oddziałów prewencji Policji są najczęściej mieszkańcami innego miasta, niż to, w którym służą, wielu (może nawet większość) pochodzi z małych miasteczek i wsi okalających wielkie metropolie. W dużym mieście czują się obcy, nie rozumieją go i nie potrafią w nim poruszać. Dodatkowo przeobrażeni rozliczają ich z "wyników", czyli ilości wylegitymowanych, zatrzymanych i ukaranych mandatami. W polskim systemie służb mundurowych można dostać nagrodę za to, że nałożył mandat. Oczywiście jest więc, że policjant wychodzi na ulice nie po to, żeby pilnować spokoju obywateli, ale po to, żeby "łapać przestępców". W dodatku ma to robić w nieznanym sobie, nie rozpoznanym środowisku, którego nie rozumie. Wie o szkoleniu, że szerokie spodnie i bluzki z kapturem nosi blockers, a blockers pali marihuanę. Zatrzymanie za posiadanie narkotyków, to duży "wynik". Skutek jest taki, że policjant legitymuje "jak leci" wszystkich młodych ludzi w luźnych spodniach i bluzkach z kapturem ignorując zupełnie fakt, że w pewnych dzielnicach ubierają się tak wszyscy bez względu na to, czy należą do gangu, czy nie. Inne zjawisko, to mylenie blockersów z dresiarzami, choć obie te grupy wzajemnie się nie znoszą.

Skutek jest taki, jak w Wietnamie. Współpraca z Policją jest traktowana jak kolaboracja z okupantem i tak samo karana. Młodzież, dla której państwo

uosabia policjant, traktuje swoje państwo jako strukturę obcą, narzuconą, okupacyjną.

Tę dwubiegunowość dla swoich politycznych celów podtrzymała "Gazeta Wyborcza", która w okresie rządów nieakceptowanej przez redakcję opcji politycznej przeciwstawiła społeczeństwo obywatelskie państwu. W ten sposób utrwalała istniejącą już schizofreniczną sytuację.

Istota problemu tkwi w tym, że aktywność społeczeństwa z roku na rok słabnie. Masowy udział młodzieży w tegorocznych wyborach był nie normą, a ewenementem. Czymś na kształt zrywu, "narodowego powstania" młodych ludzi chcących w ten sposób zakomunikować to samo, co ich poprzednicy w latach 1830, 1864, 1905, 1914-18, 1939-44, 1956, 1968, 1970, 1980-81 i 1986-89. Aż swoje miejsce na Ziemi widzą tu, w Polsce, że nie chcą robić kariery w Irlandii na zmywaku, ale u siebie, że bycie obywatelem państwa polskiego ma dla nich wartość. Jeżeli i tym razem spotka ich zawód, pojawi się kolejna fala emigracji.

Tymczasem ich młodzi koledzy są jeszcze mniej od nich aktywni, jeszcze mniej otwarci, jeszcze bardziej apatyczni. Wraz z wygasaniem społeczeństwa-ruchu rozpanosza się struktura-państwo. Jak pisze w "Gazecie Polskiej" Alicja Dubniewicz "Ingerencja systemu w życie obywateli jest tak duża i drobiazgową, że nawet uwiadomianie dzieci stało się powinnością państwowego szkolnictwa. W dzisiejszym społeczeństwie nie ma już miejsca na wolność, odpowiedzialność i solidarność, państwo swoim obywatelom organizuje życie od kołyski aż po grób !!! Obywatel nie musi się już o nic troszczyć, nie musi się starać ani zabiegać o wzajemność swoich braci. Toteż się nie stara.

Zwolnieni z odpowiedzialności

W ten sposób polskie społeczeństwo przekształcone jest ze społeczeństwa obywatelskiego, jakim jeszcze w 1989 roku usiłowaliśmy być, w społeczeństwo poddanych, których aktywność ogranicza się do "spełniania obywatelskiego obowiązku" udziału w wyborach. We wszystkich innych sprawach odpowiedzialność na siebie bierze państwo.

- Proszę nic nie robić, to nasza sprawa - słyszy często obywatel usiłujący w jakiś sposób zwiększyć swoje bezpieczeństwo. Człowiek, który samodzielnie zapała zrodzieja naraża się na szykany i oskarżenia w tym nawet o utrudnianie śledztwa. Jednocześnie człowiek ten chce zgłosić Policji przestępstwo z jednej strony narażony jest na kontakt z machiną biurokratyczną, a z drugiej na obojętność przedstawicieli władzy. To tylko pogłębia poczucie alienacji i popycha do bierności. Skoro za coś odpowiada "pan władza", to po co szary poddany ma się tym przejmować?

Te postawy przekładają się na inne dziedziny życia. Brak aktywności społecznej ludzi wynika z faktu, że nie czują się oni za nic odpowiedzialni. Z tego wynika zresztą sukces Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzego Owsiaka. Pod jego kierunkiem ludzie choć raz w roku za coś odpowiadają. Coś wymiernego, namacalnego od nich zależy.

Wyjściem od tej reguły jest dziedzina ratownictwa, ale ta nie do końca. Owszem, Państwowa Straży Pożarna ma zaplecze społeczne w postaci Ochotniczych Straży Pożarnych, ale w porównaniu np. ze Szwecją, gdzie działa kilkadziesiąt organizacji ratowniczych skupiających 5-6 krotnie więcej osób, nie pracuje w zawodowej straży pożarnej, i tak wyglądamy nie najlepiej. Do roli symbolu może urosnąć klasyczna sytuacja podczas wypadku drogowego, kiedy młody ratownik bierze się do udzielania pierwszej pomocy, na co słyszy:

- Pan go/ją zostawi. Przyjedzie pogotowie, to się zajmie.

No właśnie, jest odpowiednia państwowa służba, a my jesteśmy zwolnieni z odpowiedzialności.

Jeszcze gorzej sprawa wygląda, gdy przyjrzymy się szeroko rozumianemu bezpieczeństwu, stanowiącemu w istocie podstawę legitymizacji państwa i jego systemu politycznego. Tu po prostu żadnego współdziałania nie ma, a wszelkie inicjatywy aktywności społecznej mającej na celu ochronę bezpieczeństwa obywateli władza traktuje podejrzliwie jako próby zamachu na swój monopol.

Prawda tymczasem jest taka, że bez oparcia w społeczeństwie służby policyjne są głuche i ślepe, a zatem bezradne.

O ile w Polsce terroryzowani przez bandziora rolnicy mogą go tylko po cichu zatłuc widłami, o tyle w krajach o długiej i nieprzerwanej tradycji obywatelskiej mają całkiem możliwości od stworzenia straży sąsiedzkiej po areszt obywatelski i wniesienie przeciw bandziorowi samodzielnego oskarżenia.

Pole dla harcerstwa

W Polsce bowiem wciąż obowiązuje szczególnie tradycja totalitarno-zamordystyczna, wywodząca się wprost z carskiej Rosji i Związku Sowieckiego, gdzie ochrona porządku i bezpieczeństwa publicznego należała do państwowych służb i nawet obywatelskie formy działania w tym zakresie miały państwowy charakter (przykładowo ORMO). Wyraża się to np. przyznaniem członkom ORMO statusu funkcjonariuszy państwowych. W systemie tym, jak wspomnieliśmy, społeczeństwo traktowane jest jak podejrzany, którego trzeba pilnować. Służby w tym systemie rozliczane są ze statystyki (ilości

nałożonych mandatów, zatrzymań itp.), czy tzw. wyników.

W systemie demokratycznym ochrona prawa i porządku oraz bezpieczeństwo należy do obywateli. W skrajnym przypadku wyraża się to instytucją sądy przysięgłych w sądownictwie, gdzie to przedstawiciele społeczeństwa określają, czy oskarżony stanowi dla ich społecznośc zagrożenie, czy też nie. Bardziej przyziemną formą są najrozsądniejsze strażnicy obywatelskie, czy warty sąsiedzkie rozpowszechnione w Wlk. Brytanii, czy USA. W Stanach nawet ochrona granicy jest wspierana społecznie. Takie myślenie powoduje, że społeczeństwo chroni się samo, a policja jest jedynie wyłonioną spośród zawodowej formacji wspierającą działania społecznośc lokalnej tam, gdzie ona sobie nie radzi. Wynikiem dla tak działających sąuów porządkowych nie jest zatrzymanie przestępcy, ale stworzenie sytuacji, w której przestępstwa nie są popełniane.

Od 1989 roku z mniejszym lub większym skutkiem usiłujemy budować społeczeństwo obywatelskie. Społeczeństwo, którego istotą jest wiara oparta nie na sile, wymuszaniu posłuchu i strachu, ale na rozumieniu wspólnoty losów i celów oraz świadomości wzajemnych powiązań i uwarunkowań oraz wspólnej odpowiedzialności za losy całej społecznośc. W takim społeczeństwie nie ma miejsca na mentalność typu: co mnie to obchodzi, to sprawa Policji. W takim społeczeństwie problemy jednego są problemami wszystkich, a Policja jest tylko ramieniem społecznośc, w imieniu której występuje.

Obowiązujące Ustawy o Policji i Strażnicy Granicznej w swych zapisach idą w stronę koncepcji drugiej, nakładając na obie formacje obowiązek niedopuszczania do przestępstw. Praktyka jednak idzie często nadal pierwszym torem.

W społeczeństwie obywatelskim zaangażowanie skautingu w przeciwdziałaniu patologiom i przestępczości jest jak najbardziej na miejscu. Nie może to jednak być zwalczanie przestępczości, zaangażowanie się w działania o charakterze represyjnym i operacyjnym. Takie postępowanie kreowałoby z jednej strony niewłaściwe zachowania harcerzy (np. fałsz), a z drugiej konfliktowałoby ich ze społecznośc lokalną, kolegami ze szkoły. Pozostaje jednak olbrzymia sfera profilaktyki, a więc działania sąuów stworzeniu sytuacji, kiedy przemoc, agresja, przestępstwo przestają być możliwe lub opłacalne. I ta sfera jest miejscem, które zagospodarować może harcerstwo.

Działalność harcerska zajmująca się problematyką bezpieczeństwa i praworządności nie może realizować pierwszej, totalitarnej koncepcji. W przypadku drugiej istnieje jednak ogromna możliwość współdziałania drużyn harcerskich ze sąuami resortu spraw wewnętrznych i administracji.

Nie w zwalczaniu przestępczości, a w zakresie profilaktyki.

Tworzenie obywatela

Kiedy mówimy o jakimś działaniu musimy zawsze spytać o jego cel., po co robimy to, co robimy. Jaki jest cel służący wychowaniu pracy harcerskiej. Po co?

W istocie nie chodzi przecież o to, żeby harcerstwo było "przedszkolem" wojska, straży pożarnej, pogotowia ratunkowego. Nie chodzi też o to, by ukształtować człowieka zgodnego z ogólnym modelem Prawa Harcerskiego. Prawo Harcerskie jest narzędziem, a narzędzie nie może być celem samym w sobie.

A więc, po co?

Zadaniem harcerstwa nie jest szkolenie ochotników, funkcjonariuszy, ewangelarzy, ani pielęgniarzy, ale wychowanie świadomego i aktywnego obywatela, przygotowanie do dorosłości, ukształtowanie charakteru człowieka tak, by zmierzył się z dorosłym życiem pełen ideałów, ale by jednocześnie był przygotowany na walkę z tymi problemami i możliwymi porażkami, by jego idealizm nie przekształcił się w cynizm i zgorzknienie. Harcerz będzie dojrzałym obywatelem może, choć nie musi zostać policjantem, strażnikiem granicznym, ochotnikiem. Ważne jednak, by nadal pozostał czysty w sercu, by nie brał apówek, nie działał "na wynik", nie stosował "fali". Jeżeli zdecyduje się być nauczycielem, powinien umieć poradzić sobie z agresją i przemocą w swojej klasie, podjąć negocjacje. Kiedy będzie rodzicem, by rozpoznać w porę, że jego dziecko jest wciągane w narkotyki lub destrukcyjne kultury.

Temu właśnie służy metoda harcerska. Harcerz, wódz, przyzwyczajony do tego, że od niego wiele zależy, znajdzie sobie miejsce, w którym będzie umiał wpływać na swoją społeczność. Będzie umiał być aktywny, czynny, świadomy swoich wyborów i decyzji. Oczywiście, pojawia się tu niebezpieczeństwo, że gdy zetknie się z rzeczywistością społeczną, z omnipotencją aparatu państwowego i zawłaszczaniem przez niego coraz szerszych pól aktywności, ideały harcerza mogą nagle zostać zmienione, a on sam zmieni się w zgorzkniałego i cynicznego karierowicza.

Sztuka polega zatem na tym, by harcerz nie tylko chciał brać swoje sprawy w swoje ręce, ale by tak też wiedział jak i gdzie robić to skutecznie. Jak poszerzać zakres swojej wolności i odpowiedzialności. W jaki sposób prowadzi negocjacje, w jaki sposób unika sytuacji konfliktowych.

Szczególnie form takiego właśnie "wychowania ku obywatelskości" są

specjalności harcerskie. Szczególnym, bo z jednej strony mające charakter całych czas harcerskiej gry, a z drugiej dające możliwość przymierzenia się do dorosłych ról lub tylko do ról alternatywnych. Szczególnie specjalności polega także na tym, że - w odróżnieniu od "zwykłych" drużyn harcerskich - drużyna specjalnościowa ma niejako narzucony program, formy pracy, zakres zainteresowań. Jest to z jednej strony wygodne, bo drużyna nie musi zastanawiać się co roku nad programem, z drugiej jednak wątpliwe tworzy swoisty model społeczeństwa, w którym pewne rzeczy są z góry zdefiniowane, którego działanie opiera się z jednej strony na wywiązaniu się jego członków z narzuconych odgórnie obowiązków, a z drugiej nadal na ich swobodnej aktywności i braniu odpowiedzialności za los wspólnoty.

Specjalność jako droga do dorosłości

Jeśli w nazwie specjalności jest słowo, to jej realizacja powinna być rzeczywiście pełnonierz realną słowem. Drużyny specjalności "słowo" zajmujące się zabawą w Straży Granicznej, Policji, czy agencji ochrony są totalnym nieporozumieniem i drogą do nikąd. Chyba, że mówimy o gromadzie zuchowej, ale tu trudno mówić o specjalnościach.

Drużyny specjalnościowe nie mogą być "przedszkolem" wojska, Policji, Straży Granicznej itp., a nawet Pogotowia Ratunkowego. Celem harcerstwa jest bowiem wychowanie człowieka i obywatela, a nie wyszkolenie młodzieńca, funkcjonariusza, czy też pielęgniarskiego. Zresztą, teorią o tym, że drużyna specjalnościowa może przygotować młodzieńca do pracy w określonym zawodzie możemy miłośnicy bajki. Jeśli chodzi o wiedzę, umiejętności, predyspozycje potrzebne do słowa w Straży Granicznej, więcej niż drużyna HSG da harcerzowi drużyna puszczalska lub turystyczna. Pierwsza pozwoli mu opanować umiejętności tropienia, druga wyposaży w perfekcyjną znajomość mapy i kompasu oraz przygotowanie kondycyjne do długich marszów, a ogólne przystosowanie do funkcjonowania w zamkniętej społeczności daje każda drużyna harcerska.

Nie ma przy tym nic złego w tym, że podczas pracy w drużynie młodzieńcy człowiek precyzuje czego w życiu oczekuje, do czego dąży, na czym mu zależy, kim chce być. Uczyni to można poprzez wątpliwe specjalności, poprzez przybliżenie realiów konkretnego zawodu lub grupy zawodów. Ale, jeśli ta analiza ma być pełna, a harcerz ma uzyskać dane dające podstawę do uczciwego wyboru, to z jednej strony zajęcia specjalnościowe muszą być maksymalnie realistyczne, a z drugiej nie mogą być jednokierunkowe.

Realizm, to uświadomienie harcerzowi czym jest ten konkretny zawód: że ratownictwo, to często krew i wymiociny; że wojsko, to nie piękne szyki i parady, ale wszechogarniający chaos, że gdzie zaczyna się wojsko, kończy się logika, że zmienność rozkazów jest podstawą ciągłości dowodzenia,

1/4e wojsko, to wyczerpujący marsz w nieznane z paętajć się, zawadzać broni; 1/4e 1/4eglarstwo, to nie rytmiczne szanty, ale rozęka i monotonia rutynowych czynności, 1/4e praca w Straży Granicznej, to brak osobistego 1/4ycia, wyczerpujące patrole i osamotnienie wobec decyzji, które trzeba podejmować.

Realizm ten nie ma na celu ani zachęcenia młodzieży do wyboru tego, a nie innego zawodu, nie ma też na celu wyszkolenia ich na funkcjonariuszy, pielęgniarzy, 1/4ońnierzy, czy marynarzy, ale bardziej uchronienie ich przed dokonaniem wyboru na podstawie żądzeń i mitów.

Przede wszystkim jednak celem specjalności jest przymierzenie harcerza do różnych alternatywnych ról społecznych i poprzez to wzbogacenie go o umiejętności konieczne do bezpiecznego przejścia przez dorosłe 1/4ycie, a także wychowanie świadomego obywatela, który nie będzie czekać "a 1/4 ktoś coś z tym zrobi", tylko sam podejmie działania mające na celu poprawę bezpieczeństwa, uchronienie budynku przed groźbą pożaru, czy też zwykłe udekorowanie klatki schodowej kwiatkami. Będzie jednocześnie umiał pójść do urzędu i przeprowadzić rozmowę z urzędnikiem tak, by uzyskać cel korzystny dla społeczności.

Będzie też rozumiał i umiał stosować zasady praworządności nie tylko jako dyscyplinę społeczną, ale także, a nawet przede wszystkim jako znajomość i umiejętność korzystania ze swoich praw.

Ograniczenia dotychczasowego systemu

Cztery lata pracy reaktywowanego w 2003 roku Inspektoratu Harcerskiej Sąduby Granicznej i Harcerskiej Sąduby Ruchu Drogowego ujawniło z jednej strony fakt zainteresowania harcerzy tymi specjalnościami oraz ich potencjał, z drugiej jednak 1/4e uświadomiło istnienie szeregu ograniczeń i barier hamujących rozwój pracy ze specjalnościami.

Do plusów należy zaliczyć zainteresowanie profesjonalnych sądub państwowych i miejskich współprac z harcerstwem na partnerskich zasadach w zakresie profilaktyki ruchu drogowego i przestępczości. Realnie przekłada się to na istnienie szerokiej bazy wsparcia ze strony Policji i Straży Granicznej. Na bazie tych powięzań podjęta została próba reaktywowania i przekształcenia w pełnoprawną specjalność Harcerskiej Sąduby Porządkowej.

Trzeba jednak dostrzec, że w dotychczasowej formie specjalności te nie mają większych szans powodzenia. Podstawowym powodem wydaje się zanik zainteresowania drużyn działaniem "jednokierunkowym". Większą popularnością cieszą się specjalnościowe szkolenia poszczególnych harcerzy w drużynie. Daje to jednostce większą mobilność programową, gdy 1/4 drużyna ma wówczas specjalistów od każdej specjalności. System taki wynika wprost z metodyki wódrowniczej.

Z drugiej strony z przyczyn zewnętrznych zanika możliwość realizowania

poważnej służyćby w ramach drużyn, które służąby mają w nazwie. Przynajmniej na poziomie niższym, niż w wodowniczym. Nie ma bowiem możliwości, aby harcerzowi w wieku 13-14 lat powierzyć zadania o charakterze służby drogowej, porządkowej, czy pułki z funkcjonariuszami na granicy. Takie działanie byłoby zaprzeczeniem harcerstwa.

Wobec zmiany charakteru służby granicznej pełnionej przez funkcjonariuszy SG, a także działań Policji zarówno drogowej, jak i prewencji oraz związanych z tym zagrożenie radykalnemu ograniczeniu ulega także możliwość współpracy harcerstwa z tymi służbami w zakresie służby liniowej. Wykorzystanie harcerzy do służby operacyjnej w ogóle nie wchodzi w grę jako antychowawcze.

Dodatkowo wejście do strefy Schengen i zniesienie fizycznej ochrony granicy państwowej na odcinku wewnętrznej granicy UE całkowicie zlikwiduje sens nawet zabawy w patrol graniczny na tym odcinku.

Droga wyjścia

Opisane problemy tworzą sytuację patową, którą trafnie opisał hm. Rafał Klepacz w artykule "Specjalnościowy balet" w "Czuwaj!". Jakie jest więc wyjście z tego impasu? Ano właśnie poprzez kreowanie aktywnej postawy obywatelskiej polegającej na realizacji profilaktyki i edukacji społecznej i poprzez to wspieranie działalności służb państwowych.

Czemu więc może służyćby drużyna specjalnościowa, jeżeli ani nie umożliwi partnerskiej współpracy z wyspecjalizowanymi służbami, ani nie stanowi przygotowania do pracy w wybranym zawodzie? Może stanowić społeczne wsparcie w tej właśnie sferze, w której służby są najsłabsze: w profilaktyce i edukacji społecznej. I nie chodzi tu o żadne pisanie donosów, czy bycie informatorem. Chodzi o stworzenie takiej sytuacji, żeby w naszej szkole, na naszym podwórku, w naszym bloku Policja nie miała nic do roboty.

Celem harcerstwa i w szerszym kontekście skautingu było zawsze wychowywanie obywatela w odpowiedzi na istniejące realnie problemy i wyzwania. Sposób działania i program zmieniały się zależnie od historycznego kontekstu. Inne były w czasie wojny, inne w okresie pokoju, inne w warunkach zniewolenia, a inne w suwerennym państwie wybijającym się na demokrację, starającym się odbudować normalność.

O ile w czasie wojny wychowanie harcerskie musiało uwzględniać przygotowania do walki zbrojnej, o tyle dziś wyzwaniem jest przywrócenie zdrowych relacji państwo-obywatel, aby struktura znów stała się emanacją ruchu, a nie jedynie jego ograniczeniem.

phm. Maciej Pietraszczyk

artykuł zamieszczony na łamach [HaeR-a](#) w numerze 3/2008